

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki 9 kor., z przesyłką 10 kor.; kwartalnie bez przesyłki 2.25 kor., z przesyłką 2.50 kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: Lista gości, a nadto w miarę napływu przyjezdnych, bezpłatne dodatki nadzwyczajne, obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

**Wychodzi
co czwartek.**

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznicza 10.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.

Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w Klimatyce, księgarni Zwolińskiego, Aptecce, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymاریa o godz. 6½, b) Wotywa o godz. 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obecni księża.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chalubińskiego przy ulicy Chalubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Oplata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisji klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia „Czytelnia Zakopiańska“, Krupówki, willa „Polanka“ (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

3) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.
Pogadanki. W „Czytelni Zakopiańskiej“ co sobota, od godz. 4-tej popoł. pogadanki literackie i społeczne. Wstęp dla członków „Czytelni“ bezpłatny, dla nieczłonków po 1 koronie. Po pogadance zabawa towarzyska.

Skandal kolejowy.

Dzienniki podały lakoniczną wiadomość, że na kolei z Chabówki do Zakopanego ruch został wstrzymany wskutek zawiei śnieżnych, od d. 16-go stycznia aż do odwołania. Ha, trudno, śnieżna zawieja na Podhalu, gdzie linia kolejowa przedzierać się musi przez głębokie, skaliste przekopy lub wije się po stromych zboczach wysokich wzgórz, to wszak nie żarty, tam zasypany śnieżne muszą być wielkie, tam wyteżone nawet siły ludzkie za słabe są do pokonania żywiołowej potęgi górskiego świata. Mieszkańcy zatem tego świata muszą spokojnie znieść niewygody, płynące z przerwy w komunikacyi, i wszelkie wynikające stąd straty powinni ponieść bez szemrania, boć na «siłę wyższą» niema rady.

Tak zapewne rozumowały jakieś władze, wydając polecenie wstrzymania ruchu. Formalnie wszystko w porządku, zasypany niewątpliwie są, ruch więc musi być wstrzymany, aż... no, aż zasypany zostaną usunięte. I tu właśnie zaczyna się wprost skandal. Zasypany były tak bagatelne, że dwudziestu ludzi mogłoby je usunąć w przeciągu kilku godzin, tymczasem na przywrócenie komunikacyi kazano czekać pięć dni! Żebyż to jeszcze na samem czekaniu skończyć się mogło, ale dla Zakopanego taka kilkudniowa przerwa w ko-

munikacyi kolejowej to dotkliwie straty materyalne, to zmącenie stosunków na długo. Ale cóż to wszystko może obchodzić c. k. władze kolejowe, w których pojęciu kolej nie istnieje dla wygody, dla korzyści społecznej, lecz chyba tylko jako szczebel dla kariery dygnitarzy kolejowych. A że najłatwiej, przy biurokratycznym traktowaniu spraw wszelkich, odznaczyć się oszczędnością, więc się oszczędza gdzie można i gdzie nie można, zawsze jednak kosztem ogółu. Dziwna to przytem oszczędność, jeśli bowiem wejrzeć głębiej w jej skutki, to okaże się, że jest ona właściwie marnotrawstwem. Jest to, dla doraźnego zaoszczędzenia setek, dobrowolne wyzbywanie się tysięcy stałych pewnych zysków. Zdawałoby się, że to takie proste. Zyski z kapitału wyłożonego na budowę kolei zależą od panującego na niej ruchu, ułatwianie zatem tego ruchu, wywoływanie go nawet wszelkimi w rękach administracyi kolejowej leżącymi środkami, to jedyny, racjonalny kierunek kolejowej gospodarki. U nas jednak inaczej się te rzeczy pojmują. Robi się tylko to, co absolutnie niezbędne, co nakazuje kancelaryjna konieczność, i wyteżywszy całą uwagę w kierunku oszczędności, zużywa się energię nie na podniesienie dochodów, ale na zmniejszenie wydatków. Więc chociaż niejedyn wydatek opłaciłby się sowicie, jeśli nie natychmiast, to w najbliższej przyszłości, unika się go jednak, bo jest

blizki, namacalny, a aby dojrzeć jego skutki, potrzeba nieco bystrzejszego wejrzenia.

Zresztą, takie czy inne poglądy władz kolejowych na ich własny interes nas właściwie nie a nie nie obchodzą. My możemy, mamy prawo wglądać w to tylko, czy kolej przyjęte względem ogółu zobowiązania należycie wypełnia. Klasycznym przykładem pojmowania przez kolej, a właściwie nie pojmowania ciężących na niej zobowiązań jest terazniejsze wstrzymanie ruchu. Skorzystano z pretekstu, że śnieg przysypał nieco szyny kolejowe, aby wstrzymać normalny bieg pociągów. Tym razem skończyło się na pięciu dniach przerwy, tylko dzięki stałej pogodzie, bo niechby piątego dnia spadło znowu trochę śniegu, przerwa potrwałaby zapewne kilka tygodni, a może parę miesięcy, i to wszystko dla zaoszczędzenia kilkudziesięciu, najwyżej paręset koron. Śniegu jest tak mało, że poczta, inaczej widocznie pojmująca obowiązki swoje, kursuje między Zakopanem i Chabówką na kołach, saniami bowiem ledwie do Nowego Targu dojechać można. Dziwnie doprawdy kapryśny śnieg, szosę omijał, a zawział się widocznie na c. k. linię kolejową. To są przecież żarty, tę kupę śniegu baby miotłami zmieśćby mogły, trzeba im tylko było zapłacić. Ale dla dyrekcji, czy innej jakiejś kolejowej władzy ważniejszym jest zaoszczędzenie kilkudziesięciu koron, niż dotrzymanie zobowiązań, tem bardziej, że są to zobowiązania moralne tylko, od materyalnych bowiem łatwo się zasłonić wygodną tarczą „*vis major*“. Czy jednak istotnie siła wyższa nie pozwoliła kolei spełnić jej obowiązku, rozstrzygnąć powinny władze powołane do czuwania, nad porządkiem społecznym, do bronienia interesów ogółu przed fantazyami przedsiębiorców.

Jesteśmy stanowczo zdania, że wszyscy, którym pięciodniowa przerwa w komunikacji wyrządziła szkody, powinni odżalować trudu i energicznie wystąpić z pretensją do kolei. Okazałoby się wtedy, czy rzeczywiście zasy były tak wielkie, że aż pięciu dni było potrzeba dla ich usunięcia, czy była to istotnie niemożność spełnienia obowiązku, czy tylko jego lekceważenie. Miarodajnem w danym wypadku jest zachowanie się poczty. Wszak mogła również złożyć odpowiedzialność na siłę wyższą i czekać, aż pociąg przywiezie i zabierze pisma, listy, pakunki i pieniądze z pięciu dni. Nie uczyniła tego, poniosła znaczne dodatkowe wydatki, bo z zobowiązań swoich wywiązać się musiała. Czemuż od tego musu wolną ma być kolej? Czy dlatego, aby nie uszczuplić procentu akcyonaryuszom? Jeżeli poczta podlega prawom niedozwalającym deptania interesów ogółu, czy

kolej z pod praw tych jest wyjęta? Wszak prawa takie istnieć muszą i istnieją, bo na ich zasadzie pociąga się do odpowiedzialności każdego niepunktualnego dostawcę, bez względu na to, czy punktualność zmniejsza mu zyski, czy nawet naraża go na straty.

Myśmy już wprowadzili przywykli do lekceważenia ze strony kolei, ale wszystko przecież mieć musi jakieś granice. Albo nie trzeba było budować kolei, albo jeśli się ją zbudowało i przez zmianę stosunków przyjęło zobowiązania, musi się je spełniać. Jeśliby dla zaoszczędzenia panom akcyonaryuszom stu czy dwustu koron wolno było narażać na straty setki ludzi, to byłoby źle bardzo. W takim razie nie mielibyśmy żadnej pewności czy skoro dziś z powodu odrobiny śniegu przerwano komunikację na pięć dni, czy jutro nie staną pociągi na dwa tygodnie z powodu, dajmy na to, że pękła beczka z naftą dla parowozowych latarni.

Niedość, że rozkład pociągów ustanawia się nie ze względu na wygodę ogólną, ale dla wyzyskania tych samych sił kolejowej służby, że zmusza się ludzi do wysiadania całymi nocami w Chabówce, że do nocnych pociągów nie daje się wozów bezpośredniej komunikacji dla zaoszczędzenia opału, że kasuje się komunikację miejscową, że ciśnie się ludzi w szupłym dworcu, że pomimo szumnych ankiet nie ułatwia się połączeń z innymi kolejami, że słowem prowadzi się gospodarzę, nieuwzględniającą żadnych ogólnych interesów, ale jeszcze w dodatku z całą swobodą stroi się żarty ze śniegiem.

Przeciwko takiemu systemowi spełniania obowiązków zaprotestować potrzeba z całą stanowczością, bodajby dlatego, aby nie dopuścić do wytworzenia precedensu. Wiemy jednak aż nadto dobrze, że protest słowny, choćby poparty szeroką opinią, dla władz kolejowych nie ma znaczenia. Społeczna strona kwestyi dla władz tych nie istnieje, natomiast bardzo wrażliwą piętą Achillesa dla nich jest kieszeń akcyonaryuszów; gdy się w nią uderzy, skutek będzie niezawodny.

Gdy kolej zapłaci odszkodowanie za straty, bezpodstawnie teraz spowodowane, można mieć nadzieję, że zasy już się tak łatwo tworzyć nie będą.

Ó Morskie Óko.

Posiedzenie Komisji dla sprawy Morskiego Oka odbyło się d. 20 b. m. w sali posiedzeń Senatu akademickiego w *Collegium Novum*, pod przewodnictwem prezesa prof. Dra Ponikły.

Po odczytaniu protokołu z poprzedniego posiedzenia, przewodniczący odczytał memoriał, jaki przedłożył Kołu polskiemu w sprawie Morskiego Oka imieniem komisji i na zasadzie jej uchwały. Memoriał domagał się: 1) aby jak najrychlej nowy superarbitr sądu polubownego był ustanowiony; 2) aby jak najrychlej na podstawie porozumienia się obu rządów rozporządzenie wykonawcze do ustawy o sądzie rozjemczym było wydane; 3) aby neutralność spornego terytorium bezzwłocznie, bezwarunkowo i ściśle przez oba rządy przestrzegana była.

P. prezes zdał następnie sprawę z dalszych swych kroków w Wiedniu; z akcji tej dzienniki ogłosiły swego czasu sprawozdania. Mowca zaznaczył, po dalszem omówieniu całej sprawy i przypomnieniu wyjaśnień p. namiestnika w Sejmie krajowym, że zabiegi komisji w sprawie zapewnienia neutralności spornego terytorium okazały się o tyle skuteczne, że tak minister Dr. Körber, jak p. namiestnik oświadczyli, że będą ściśle przestrzegali, aby strona druga nie przekraczała granic neutralności.

Żałować jednak należy, że wobec obiegających po wszystkich dziennikach krajowych wieści o wydanem rozporządzeniu, prasa półurzędowa, lub za półurzędową uważana, nie podała w żadnym okresie wieści w mowie będących, co nastąpiło około 25 listopada, do dnia ostatniego posiedzenia komisji 10 grudnia, ani w okresie czasu od posiedzenia komisji, na którym uchwalono wysłać w tej sprawie deputację z memoriałem do Koła polskiego, ani po ogłoszeniu w dziennikach wyniku kroków w Wiedniu czynionych, wyraźnego *dementi*, coby z pewnością się było przyczyniło do wcześniejszego uspokojenia opinii publicznej. Szkoda także, że reprezentant rządu w Sejmie krajowym nie podał do wiadomości instrukcji, obowiązującej obecnie posterunek żandarmeryi przy Morskiem Oku.

Mowca podniósł z uznaniem wielką pracę, jaką sobie zadał poseł Dr. Włodzimierz Kozłowski około wypracowania znanej interpelacji Koła polskiego; zaznaczył też z uznaniem, że J.E. p. minister Dr. Piętał żywo się sprawą zajmuje. P. prezes podał do wiadomości, że obecnie rozpoczęto już poszukiwania w archiwum krajowym i archiwum konsystorza księżco-biskupiego krakowskiego, w sprawie granic kraju, oraz że prof. Dr. Wróblewski wypracował już popularny memoriał w sprawie Morskiego Oka.

Po dyskusji komisja uchwaliła, ażeby memoriał prof. Dra Wróblewskiego rozesłać redakcyom dzienników polskich, posłom, Radom powiatowym

i miastom, następnie przetłumaczyć tę broszurę na język niemiecki i rozesłać ją posłom do parlamentu austriackiego, posłom do parlamentu węgierskiego, redakcyom dzienników niemieckich i węgierskich. Uchwalono też zwrócić się z prośbą do p. posła Dra Włodzimierza Kozłowskiego, ażeby pozwolił przedrukować interpelację Koła polskiego w formie broszury, która będzie rozesłana posłom do parlamentu węgierskiego, jako szczegółowa i poparta dowodami źródłowymi informacja. Broszura prof. Dra Wróblewskiego będzie także wydrukowaną w «Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego».

Uchwalono dalej wysłać deputację w sprawie sądu polubownego do arbitra J.E. Dra Tchórznickiego, obecnie bowiem do niego należy wzięcie inicjatywy w sprawie wyboru superarbitra.

Uchwalono na wniosek p. Ludwika Szczepańskiego, postarać się o memoriał węgierskiego Tow. karpackiego w sprawie Morskiego Oka, złożony ministrowi Szellowi i wygotować nań odpowiedź.

P. poseł Rotter zaznaczył, iż pomimo oficjalnego zaprzeczenia ze strony rządu w Sejmie krajowym, w istocie było wydane rozporządzenie do żandarmeryi nad Morskiem Okiem, ażeby sporne terytorium uważała aż do rozstrzygnięcia sporu jako należące do Węgier i że wskutek wystąpienia społeczeństwa postarano się o cofnięcie tego rozporządzenia. Obecnie jednak wszystkie władze wyparły się, aby takie rozporządzenie kiedy wydać miały.

W skład komisji uchwalono zaprosić posłów Dra Włodzimierza Kozłowskiego i Dra Danielaka, jako członków Komisji Koła polskiego dla sprawy Morskiego Oka.

Wykłady p. Mokłowskiego.

Pan Kazimierz Mokłowski postanowił, uproszony przez «Czytelnię», co krok spotykane w Polsce budowle przedstawić w ich mniej lub więcej rozwojowym związku. Właściwie nie tyle same budowle, ile wogóle przemysł artystyczny, o ile go cechują stopniowo po sobie zapanowujące kultury. Zatem i bożnice drewniane litewskie, podobne do chat góralskich, i chaty chłopskie po Polsce, i kamienice w rynkach miast lub domy podcieniowe, kościoły, klasztory, krzyże przydrożne, co wszystko zresztą jest bardzo mało do dziś jeszcze znane, rzadziej opisane lub odrysowane.

Pan Mokłowski wyszedł z tego założenia, że każdy zabytek budowlany to niejako cząstka pewnej

warstwy kultury, ogół budowli to cała warstwa, i że po sobie następujące warstwy (często w jednym budynku widoczne), są dokumentami, z których czytać można o przeszłości, często niezmiernie wyraźniej, niż w dokumentach pisanych na pergaminie. Po prostu mówiąc, że owe zabytki, rozrzucone po Polsce i dlatego tak mało znane, owe zabytki ginące i topniejące w oczach naszych, są niejako osadami kultur, co wdzierały się w Polskę niby morza, zabarwiały ją, rozpuszczając przeszłość w sobie i wykryształizując ją znowu w odmiennych formach i kształtach.

A podobnie jak z warstw ziemi wyprowadzić można obrazy, które zeszyły zdmuchnięte przez nowo się rodzące światy, tak i wszystkie zabytki stare, ułożone odpowiednio, porównane i poklasyfikowane, przedstawiają materyał, z którego lepić można obraz za obrazem, kultury polskiej, od Bałtyku po Tatry, od Łaby po Dniepr, kultury, która potęgą swoją zwyciężała i zapanowywała nawet daleko poza główną arterią nad Wisłą i Wartą, kultury, z której płyną szerokie wnioski na przyszłość. A metoda, narzędzie p. Mokłowskiego sama w ciągu badań rozwijała się i budowała: metoda historyczna, to jest metoda w czasie nie wystarczała, nawet i metoda geologiczna (metoda w czasie i przestrzeni), stosowana obecnie w całym królestwie nauki zdradzała luki i dlatego p. Mokłowski, uwzględniając oprócz czasu i przestrzeni, to nieśmiało «coś», co mać w dziejach ludzkich, a którego terytorium leży w psychologii, czy jednostki, czy mas, zaczął sobie nową metodę wysnuwać, szerszą od obu pierwszych i daleko subtelniejszą (o tej metodzie znajdują czytelnicy pracy pana Mokłowskiego «O budownictwie drewnianem w Polsce» dodatek do Kuryera Lwowskiego, która niebawem zacznie wychodzić, cały rozdział).

Tak uzbrojony szerokim i oryginalnym sposobem patrzenia, posługując się do tego odkryciem przez siebie prawem, stwierdzonym na całej linii, że «każda dawna forma budowlana ustępując nowej, doskonalszej, nie ginie, lecz przechodzi do niższego użytku», zaczął p. M. wysnuwać, jakby biolog powiedział, jedne organizmy budowlane z drugich. Nie pominął przytem niczego, coby światło rzucało na tę ewolucję, począwszy od filologii i źródeł historycznych, od przysłów i wierzeń, interpretowania zanikłych i zdegenerowanych form zdobnictwa, które były kiedyś symbolem żywych i głośno mówiących wierzeń.

Im dalej postępował p. M. w swojej pracy, tem więcej mógł twierdzić, że dom jest najważniejszą funkcją kultury, według analogii wzoru $y = ax$, gdzie

zmienną niezależną jest dawny dom, a wpływem kultury, zaś y domem, zmienną zależną.

I tak syntezę tę, od wielu lat prowadzoną, przedstawił nam p. Mokłowski w szeregu wykładów.

Streszczam je niezmiernie, aby tylko najgrubsze nici uwidocznić.

Od najdawniejszych czasów na bagniskach Polski (a Polska pokryta była olbrzymiami bagniskami epoki polodowcowej, której ostatnim jeszcze olbrzymim szczątkiem jest po dzień dzisiejszy Pińszczyzna), wszędzie na Pomorzu, Połabiu, począwszy od tak zwanych czasów kamienia gładowego, istniały budowle palowe. W okresie miedzi z Aryi stepowej przyszła nowa kultura i odtąd dawna i nowa, przemieszana jak w tyglu, stała się spiżem, opoką, na której budowała się cała następna Polska. Budowle palowe przetrwały bronz i jeszcze w 12 wieku słyną jako grody palowe, bogate i przepyszne: Wineta, Szczecin, Arkona, Korynica.

Kultura stepowa przyniosła jako mieszkanie namiot (koliba Huculów i budowle żmujdzkie jeszcze 15 wieku są typem namiotu), pośrodku którego płonęło ognisko, swastykę jako symbol ruchu, motywy tkackie jako zdobnictwo, kult światła i słońca, wizerunki konia, psa i człowieka. Namiot stał się powoli koszem (kultury półwędrowno-osiadłej). Odpowiadają tej warstwie nasze piwnice, często koszowe, wkopane w ziemi. Na bagnach cztery pale wbite w błoto, stały się podstawą rusztowania, na którym chaty wyrosły (zrazu kosz palowy), z którego wylonily się dwie formy, jedna na zrab, odtąd polska, druga na słup, odtąd niemiecka. P. Mokłowski zarysował nam w wyobraźni te czasy ubiegłe, duch tej epoki, język, kulturę, tę Polskę pogańską, o niebo wyższą od niemieckiej dzikiej, barbarzyńskiej kultury, Polskę pełną cześci dla światła, drzewa, białych koni i paproci, odwiedzaną przez Arabów i Greków. Przytoczył nam zdania Niemców, nieurzędowe zdania, z którymi się kryją przed publicznością, a które tylko sobie dopowiadają na posiedzeniach towarzystw naukowych w czterech ścianach.

Dom palowy różniczkując się, wchodził w stadyum tak zwanej stai (świątynie greckie i chata mazowiecka w Nieborowie), która była wzorem kontynu na Arkonie, kontynu, w których białe konie, święte hodowano.

Są to już czasy, kiedy bardziej na południu kryształizował się ustrój Polski Bolesławów i Mieszków.

Bardzo mało wiemy o wpływach bizantyńskich, ale były, dowodzą tego kościoły św. Salwatora i układ jednego kościoła w Lednicy.

Pierwsze morze, które przychodzi z Zachodu, to morze romańszczyzny, przynoszące kamień (opus Romanum). Osadami jego są liczne kościoły, daleko nawet na Ruś sięgające. Dawna kultura drewniana, nadal pozostawała drewnianą i tylko zabarwiała się nowymi, napływowymi motywami, często zresztą swoje własne przerzucając w zabytki, jak w majolikowy kościół św. Jakóba w Sandomierzu. Od Bałtyku po Tatry sięgnęły wpływy nowej sztuki, roznieśli ją Cystersti i Norbertanie.

Sztuka romańska, rzeźba i cała kultura związała odtąd Polskę silnie z Europą zachodnią. Z Polski wypromieniowała dalej na wschód, jak świadczą kościoły na Rusi.

Budowano w drzewie, rzadko w kamieniu, z którym nie umiano się obchodzić, dlatego też tak mało z niej pozostało, ale była, weszła w sztukę chłopską, zasymilowała ją budownictwo drewniane, odzwierciedliły ją czerpaki, łyżniki. Jak w tyglu stopiła się w chłopskiej chacie, tu i owdzie zmieniając się i przekształcając, jak zresztą każdy styl późniejszy, przychodzący z Zachodu. Bo chłop polski był wrażliwy na sztukę, najkulturalniejszy chłop całego świata...

Na dalekim Zachodzie, w Pikardyi i Normandyi zmieniała się powoli sztuka. Krucyaty, rycerstwo turniejowe, awanturnicy dworów feudalnych, kler potężniejszy kochał się coraz więcej w nowej sztuce, sztuce ostrołuku, gotyku. Wyrosły prześlizne katedry w Charbies, Amiens, Burgos, wykwit przemysłu artystycznego mieszczaństwa ówczesnego.

I w Polsce rosnącej w potęgę gotyk wpłynął, nie od Niemiec, lecz z Francyi południowej i zaczął się w Krakowie i Wrocławiu przekształcać w polski gotyk, oryginalny, malowniczy, niepodobny do niemieckiego, francuskiego, angielskiego. Gotyk ten powstał z podcieniowych domów miasteczek polskich. Przerzucił się z drzewa na kamień i z kamienia na drzewo, wnikał w chatę chłopską (powala i sosrąb góralski) rozchodził się szeroko. Od kruchty św. Katarzyny w Krakowie do akademii krakowskiej, wszędzie zaznaczyła się kultura polska, kochająca się w drzewie, władająca precudownie drzewem jak Włosi kamieniem. Gotyk ze swoim światem, hasłami i dążeniami był preludjum rozkwitu polskiej kultury do niebywałych granic w Europie, kultury odrodzenia, Jagiellonów, złotego wieku nie tylko w literaturze. Odrodzenie zaczęło się w Polsce na całe dziesiątki lat wcześniej niż w Niemczech. Z domów podcieniowych, jak dawniej gotyk polski, tak teraz wyrósł renesans polski, ze swoją koronką. Pozostał w pobliżu Krakowa, stąd zaczął się rozprzestrzeniać na

całą Polskę, na Wołyń, Litwę, Podole, Śląsk, Śpiż, Pomorze, Prusy. W całej Polsce są zabytki renesansowe, prześlizne, polskie (nie włoskie, niemieckie, francuskie), lecz rdzennie polskie, jak sami Niemcy o tem mówią, choć im przykro. Od bożnicy w Szarogrodzie, do ratusza poznańskiego, od Sukiennic do stał bernardyńskiego kościoła we Lwowie, wszystko świadczy o przepychu i potędze ówczesnej kultury. Renesans nie zjawił się zresztą w Polsce odrazu, jak w Niemczech, przeciwnie napływał powoli z Włoch już od 1433 r., i dlatego stworzył w Polsce ów precudny styl przejściowy, którym się szczyścić można. P. Mokłowski, i to jego zdobycz, sprawdził na całej linii dawniejsze przypuszczenia, że ten renesans jest wcześniejszym w Polsce niż gdzieindziej po tej stronie Alp i że jest polską sztuką nie skopiowaną na Włochach.

Renesans polski poszedł do dworów na wsi, z miasta.

Następna warstwa sztuki; barok (dalszy ciąg rozwiniętego i przeladowanego renesansu) wyszedł ze wsi polskiej, z domów szlacheckich XVII i XVIII wieku i stał się kolebką nowych form zdobnictwa, baroku polskiego, z którego Warszawa może być dumną. Lecz barok dalej wciąż jął się przekształcać w styl rokoko (językowy). To były już chwile zarazem upadku Polski, we wszystkich kierunkach i wszystkich dziedzinach...

Dziś po latach rozpoczęło się odrodzenie w Zakopanem. Witkiewicz rozwinął dawną piastowską chatę (przekształconą w ciągu wieków) w wielkie dwory, oryginalne, odrębne, prześlizne, nawskróś polskie.

Odrodzenie zaczęło się znowu od drzewa, tego materiału, w którym nasza kultura i dawniej i dziś się jeszcze kocha. A obok tej chaty piastowskiej, czekają na rozwinięcie dawne style polskie, o których do niedawna nic nie wiedzieliśmy. Stać nas, na co tylko chcemy, a za każdym razem na coś polskiego.

Możemy p. M. być serdecznie wdzięczni. Wykazał dowodnie, że w sztuce nie jesteśmy żebrakami, jak nasi najserdeczniejsi nawet głosili, że nie żywiliśmy się odpadkami stołu niemieckiego, francuskiego, włoskiego. Badania p. M. to szereg wniosków, daleko idących. Byliśmy ślepi. Chodziły tylko przypuszczenia, że mamy swoją sztukę, przypuszczenia Łuszczkiewicza, Koperę, Witkiewicza, innych.

P. M. pierwszy na materyale już dawniej ogłoszonym, albo przez siebie zebrany, jeszcze do dziś

nieogłoszonym, stworzył pierwszą próbę syntezy dawnej sztuki polskiej. To co dał, jest wspaniałe. Będziemy odtąd z niecierpliwością czekali na jego książkę, tak jak czekamy na cały szereg zapowiedzianych książek, które mają nam z różnych punktów odkryć, literalnie odkryć Polskę, więc począwszy od jej ziemi i krajobrazów, jej dziejów przed człowiekiem... jej sztuki... po najzawilszy wewnętrzny świat jej mieszkańców, ten precudny labirynt, z którego wyszła «Improvizacya» i «Król Duch»...

Mieczysław Limanowski.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda. Po zawiei śnieżnej w końcu ubiegłego tygodnia, niewielkiej, ledwie zasługującej na to szumne miano, wystarczającej jednak do wstrzymania przez kilka aż dni ruchu na kolei Podhalskiej, zawitała do nas prześliczna, słoneczna, cicha pogoda. Niedziela ubiegła jaśniała całym blaskiem przepysznej zimy zakopiańskiej. Już jednak w poniedziałek chmury zakryły słońce, mróz zelżał i zszarzał jasny, świetny wdzięk zimy. Potem mgły opadały coraz niżej, aż zatopiły Gubałówkę i Regle. I znowu chwilami śnieg pada suchy, chwilami przegląda słońce.

Przerwa w komunikacji na kolei Podhalskiej, wywołana bagatelą w gruncie rzeczy przyczyną, przetrwała od d. 17-go do 22-go stycznia. Już bowiem w piątek 17-go nie przyszedł do Zakopanego pociąg popołudniowy. Po pocztę pojechano do Chabówki w sobotę z rana końmi i na kolach, dla braku śniegu już przy Nowym Targu. Przez sobotę więc, niedzielę, poniedziałek i wtorek pocztę wożono końmi, dwa razy dziennie, jak za dawnych dobrych czasów, a kolej wypoczywała za walona śniegiem, który tuż obok na szosie nie mógł nawet usłać sanny. Uprzątnięcie tych strasznych (!) zasp trwało zatem przeszło cztery dni, bo ruch przywrócono dopiero w środę dn. 22-go pociągiem przychodzącym do Zakopanego o godzinie 7-ej rano.

O Morskie Oko. Prezydent ministrów dr. Körber, odpowiadając na interpelację posła Kozłowskiego, wniesioną w komisji budżetowej w sprawie Morskiego Oka, zaznaczył, iż chociaż osobistość wybrana na superarbitra nie przyjęła tego urzędu, udało się jednak arbitrom osiągnąć nowe porozumienie i należy spodziewać się rozstrzygnięcia sprawy w niezbyt długim czasie.

Nieco wcześniej wypowiedział się w tej sprawie

również i prezydent węgierskich ministrów Szell. Mianowicie kiedy deputacya węgierskiego Towarzystwa karpackiego i węgierskiego Towarzystwa turystów wręczyła mu memoryał w tej sprawie, prezydent Szell odpowiedział, że ze względu na socyalne, ekonomiczne, a nawet i polityczne znaczenie tej sprawy, śledzi ją pilnie i stara się o jak najszybsze jej załatwienie w porozumieniu z dr. Körberem. Wyrok sądu polubownego opóźnił się najpierw przez zaśląbnięcie jednego członka sądu, później zaś skutkiem trudności przy zamianowaniu superarbitra. Obecnie jednak nic już nie stoi na drodze szybkiemu załatwieniu tej sprawy. Budowę koszar żandarmeryi wstrzymano, aby nie przesądzać sprawy. W końcu wyraził prezydent nadzieję, że przy rozsądzeniu sporu zapadnie wyrok, który będzie odpowiadał wszelkim wymogom prawnym.

Styl zakopiański w Muzeum Narodowym. Model domu pp. Pawlikowskich «pod Jedłami» na Kozieńcu w Zakopanem, zbudowany pod kierunkiem p. Witkiewicza z przeznaczeniem na wystawę paryską i, jak wiadomo, nie przyjęty tam do kovatsowskiego pawilonu w c. k. galicyjskim stylu, z powodu wrzekomego braku miejsca, umieszczony zostanie w Muzeum Narodowym w Krakowie. Model ten, potluczony w bezcelowej wędrówce do Paryża i z powrotem, wyreperowany został staraniem prof. Maryana Sokołowskiego i za jego też pośrednictwem złożony zostaje do Muzeum. Przedtem jednak model wystawiony został na pierwszej wystawie Towarzystwa «Polska sztuka stosowana», otwartej w Krakowie d. 20-go stycznia w salach Muzeum Narodowego.

Licytacya. We wtorek przed południem w biurze Komisji klimatycznej odbyła się licytacya zgubionych a przez właścicieli nieodebranych przedmiotów. Wystawiono na licytację z górą sto przedmiotów najróżnorodniejszych, były tam bowiem: woreczki na pieniądze, bransolety, pierścionki, broszki, chusteczki i chustki, zegarki, czapki, papierośnice, noże, łyżki, a nawet palto, gorset i halka. Osób do licytacji zgłosiło się sporo, licytowano jednak bardzo wstrzeźmiwie, walcząc żwawiej tylko o niektóre bardziej wartościowe rzeczy. Było też trochę przedmiotów, o których nabycie nikt się nie kusił, i te, o ile odpowiadały przeznaczeniu, przeszły na własność szpitala. Szpital zyskał także sporo dzięki jednemu z licytantów, mianowicie p. Lechowiczowi, który podbijając cenę, kupował wiele rzeczy, aby je następnie ofiarować szpitalowi. Ogółem licytacya przeniosła 82 kor. 76 hal.

Pogadanki. W nadchodzącą sobotę tematem do

pogadanki w «Czytelni Zakopiańskiej» będzie «zamiłowanie swojszczyzny», o którym mówić ma p. Wojciech Szukiewicz.

Przewidywania zarządu «Czytelni» co do poprzedniej pogadanki, iż dzięki sławie referanta ściąganie ona niezwykłą liczbę słuchaczy, ziściły się w zupełności. Pogadanka ta, prowadzona przez pana K. Mokłowskiego na temat «Kultura polska, a ościennych narodów», urządzona w ubiegłą niedzielę w sali hotelu «Morskie Oko», zgromadziła około 200 osób. Prelegent w przemówieniu swoim, jasnym, systematycznie ułożonym i przeprowadzonym, ilustrowane mnóstwem dowodów zarówno naukowych, jak i zaczerpniętych z bogatej skarbnicy życiowych doświadczeń, poruszał w duszach słuchaczy najżywsze, najsilniej u każdego Polaka dźwięczące struny. To też, kiedy wiceprezes «Czytelni» p. D. Bek imieniem zarządu wyraził p. Mokłowskiemu wdzięczność za jego trudy, za wykładami jego umocnioną wiarę w jasną przyszłość, w zwycięstwo — gromki, długo niemilkący oklask był dowodem przyłączenia się zebranych do tej podziękii. Pan Mokłowski powinien być zadowolony z wpływu, jaki wywarł w Zakopanem. Dowodów uznania mu nie brakło, a były nawet głębokoboko wzruszające. Oto jedna z matek przywiodła do niego syna, dziesięcioletnie chłopię, aby dziecinnymi ustami wyraziło mu wdzięczność za siew dobry w młodocianą duszę rzucony.

Teatr. Przedstawienie «Grubych ryb» odbędzie się prawdopodobnie we czwartek d. 30-go stycznia. Odbijające się obecnie próby tej wesołej trzyaktowej komedii rokuja nadzieję zupełnego pod względem artystycznym powodzenia sztuki. Główne role obsadzone są siłami, których wartość artystyczną publiczność zakopiańska już niejednokrotnie ze szczerem oceniła uznaniem. Małe role złożono również w ręce wytrawnych amatorów.

Uniwersytet ludowy. W nadchodzącą niedzielę odbędą się trzy wykłady uniwersytetu ludowego. W Zakopanem będzie wykład z chemii, poparty doświadczeniami, w Ratulowie p. Fl. Grużewski wykladać będzie «O węglu», a w Nowem Bystrem Dr. M. Wojczyński «O świecie niewidzialnym». Ubiegłej niedzieli wykładu w Zakopanem «O początku i końcu ziemi» wysłuchało z górą 80 słuchaczy.

Chór akademicki krakowski, którego koncert zapowiedziany był na sobotę d. 18-go b. m., a musiał być odłożonym z powodu przerwy w komunikacji kolejowej, przybył do Zakopanego dopiero we środę d. 22-go b. m. Sprawozdanie z koncertu i następującym po nim balu podamy w przyszłym numerze.

Raut „Pomocy Bratniej“, pomimo zmian w pierwotnym programie zapowiada się bardzo interesująco. Zmiany polegają na tem, że p. Włodzimierz Tetmajer z powodu przeszkód nie od niego zależnych zmuszony był cofnąć przyrzeczony już swój udział w rautcie, i że zamiast p. Ludwiga, barytona opery lwowskiej, który również na dzień ten przybyć nie może, śpiewać będzie p. Tarnawski, bas tej samej opery. Udział p. Ordonówny i p. Skarżyńskiego wiolinczelisty, prof. krakowskiego konserwatorium, jest zapewniony.

„Gwiazda“ W dniu 1-szym lutego odbędzie się doroczna karnawałowa zabawa rękodzielników zakopiańskich. Goście zakopiańscy biorą zwykle bardzo żywy udział w balach «Gwiazdy». Szczera, zdrowa ochoczość zabawy tak zawsze działa, że ta nawet część publiczności, która przychodzi w charakterze widzów, zstępuje w końcu z łóż na salę, dając się porwać nieklamanemu życiu.

Towarzystwo Tatrzańskie i Muzeum im. Chałubińskiego w Zakopanem.

(Ciąg dalszy).

IV.

Rafa koralowa morza retyckiego. Osady przybrzeżne.

(Korale *Thecosmilia clathrata* z Sarniej skałki. Doskonale i wielkie okazy. Jeden z nich opatrzony jest w następujące objaśnienie). Dwa krzaki koralu. Między nimi wolna przestrzeń wypełniona jest mulem wapiennym i rozartami okruciami muszelek, krynoidów, pancerze jeżowców. Na koralach w kilku miejscach wiszą poprzyczepiane terebratule (*Terebratula gregaria*), jak to za życia czynić zwykły. Widocznie przeto wielka ławica koralowa morza retyckiego została nagle i niespodziewanie zamulona, co potwierdzają korale doskonale zachowane. Wapien ten z koralami dostał się w czasach wypiętrzania się Tatr z głębin morza kredowego aż pod Sarnią Skałkę uległ pęknięciom wtedy, które białe kalcyt pokitował. (Dużo okazów koralu i *Terebratula gregaria* oraz kilka bardzo ładnych *Ostrea*, *Leptena* i *Gervilia*).

Podczas kiedy w epoce tryasowej na głębszej wodzie opadał wysepek liczne muły i piaski się osadzały, a chwilowo budowały się potężne dolomity rafowe, to bliżej wysepek powstały w tych czasach dosyć skąpe osady. Jest tak zwana przez prof. Uhliga. facies górno-tatrzańska. Fauny w niej do dziś nie znaleziono. (Tu idą dolomity komórkowe z Kościelisk).

V.

Morze rozbija wysepki pratatrzańskie. Flora wyseppek.

W samych początkach epoki jurskiej (t. zw. warstwy gresteńskie) wysepki zostają przez morze zniszczone i zatopione. Odtąd panuje na całym obszarze Tatr morze. W części południowej chwilami wysepki koralowe mogły się pokazać, w części północnej atoli morze dochodziło do olbrzymich głębokości zwłaszcza z końcem epoki. (Dolny lias dolnotatrzański, piaskowce gresteńskie, dolny lias górnotatrzański, Spirifer Walcotti, amonity, belemnity).

Na wysepkach porastała bujna flora. Olbrzymie drzewiaste paprocie, sagowce, widryngtonie t. j. drzewa iglaste podobne do cedrów japońskich, skrzypy. Zniszczeniu wyseppek przez fale morskie zawdzięczamy florę Tomanowej (retycę), odkrytą przez prof. Raciborskiego. (Tu pieniek zwęglony drzewa paprociowego od p. Witkiewicza i lupek węglowy z Tomanowej — dar Morozewicza; obadwa okazy bardzo piękne).

VI.

Ocean Tetydy w miejscu Tatr.

Wapienie krynoidowe. (Czerwona Skalka, Brama Kantaka, Hrudy regiel). Zamierające terebratule, osady głębokomorskie: w wapieniach rogowce przepelnione igłami gąbek i skorupkami radyolaryj. (Dolina Filipka). Wapień górnojurski z koralami Ellipsactinia. (Giewont, kopa Magóry). Wapienie z belemnitami. Wapienie krynoidowe.

VII.

Tatry zaczynają się wynurzać z oceanu. Rafa koralowa.

Morze głębokie (łupki neokomskie, amonity i t. zw. skorupy Aptychusowe). Pojawia się rafa koralowa na tem samem miejscu, na którym ongi istniała wielka rafa tryasowa. Znamionuje to płytsze morze. (Dolomity — Gęsia szyja). Dno morskie zaczyna się podnosić. Morze wdiera się w tylko co powstałe Tatry, osadza w dolinach ówczesnych drobne szare muły (łupki marglowe), potem cofa się pod regle. (Górna kreda: łupki marglowe Pisanej i Bobrowca).

VIII.

Tatry wypiętrzają się ostatecznie. Są wyspą.

(Fauna górnokredowa z Giewontu słabo zachowana, jeszcze nieoznaczona). Tatry kończą się wypiętrzać, w tych czasach przez ściskanie, prasowanie i rozciąganie powstały w skałach do góry wypiętrzonych liczne fałdy, szczeliny, powierzchnie uskokowe

z lustrami (tu kilka doskonałych okazów piaskowców i innych skał pofałdowanych lub posiadających «lustra»).

W czasach trzeciorzędu wypiętrzone Tatry-góry otacza morze. Na wyspie olbrzymie lasy tropikowe się ścielą. Brzegi morskie (na wysokości Krokwi, Łysanek, Gubałówki) są skaliste. Na dnie żyją numulity. Brzegi wyspy Tatr fale rozbijają na otoczaki (doskonałe okazy otoczaków w zlepionych Hrubego regla. Następnie okazy skał numulitowych).

IX.

Numulity. Pekteny eoceńskie (szczególnie piękne i wielkie okazy z kamieniolomów pod Capkami). Skrzypy eoceńskie. Piaskowce oligoceńskie, na miejscu Gubałówki osiadłe z morza. Iły i piaski gdzie dworzec. Ślady roślin z wyspy Tatr pogrzebane na wybrzeżach wyspy tatrzańskiej (bardzo piękne okazy skrzypów). Łuski ryb. (Dwa szczególnie piękne okazy śladów fal morskich na piaskowcach oligoceńskich, zebrane przez p. Limanowskiego na Kozieńcu).

X.

Morze cofa się pod Kraków. W miejscu Zakopanego zapada się ziemia. Lodowce w Tatrach. Czasy dzisiejsze.

Czasy mioceny i plioceny. Morze cofa się pod Kraków. Karpaty wypiętrżają się na początku tych czasów i tworzą południowy brzeg morza. Równocześnie w Tatrach zapadają się całe płaty ziemi na Podhalu i na stronie południowej. Powstaje zapadnięcie Zakopanego. Miejscami, ale tylko na małych przestrzeniach fałdowania. (Okazy fałd w piaskowcu). Na miejscu Olczy, Zakopanego, Witowa rosną niskie karłowate wierzby, rododendrony, mchy i brzozy polarne. Mamuty liczne wałęsają się. Wszędzie osadza się glina naniesiona strumieniami, powstała z rozrartych granitów pod lodowcami. Klimat w Tatrach coraz chłodniejszy. Doliny powoli wypełniają się lodem, który w postaci lodowców płynie na dół. Dolina Bystrej wypełniona lodem powyżej Kuźnic. Podobne lodowce w dolinie Olczysk, Suchej, Białki (okazy ilów lodowcowych). W grocie Magóry żyje człowiek i niedźwiedź jaskiniowy.

Lodowce znikają. Tworzą się na Podhalu torfowiska, których resztki do dziś trwają. (Okazy z torfowisk; pomiędzy innymi róg łosia z torfu wydobyty).

Ten oto wypis przytoczony daje, sądzę, dosyć wyczerpujące pojęcie o cennem, pięknie pomyślanem i wykonanem dziele p. Limanowskiego. Zanim jednak przystąpię do szczegółowej tego zbioru oceny i wy-

jaśnienia jego znaczenia dla muzeum i publiczności, muszę na chwilę od biegu treści odstąpić dla wyjaśnienia pewnego ważnego szczegółu.

W końcu zbioru geologicznego znajdujemy pu-
delko zawierające za szkłem umieszczone trzy kości,
noszące następująca kartki, podpisane przez dr. Sta-
nisława Eljasza-Radzikowskiego:

1) Amulet (przedmiot rytualny, prawdopodobnie
noszony); jest to kość udowa niedźwiedzia jaskiniowego,
w której został wywiercony otwór. Niedźwiedź, z któ-
rego kość ta pochodzi, został w walce z człowiekiem
zraniony, i stąd pochodzi blizna, widzialna na kości.

2) Amulet z przewierconym otworkiem. Amulet
ten ma krawędzi wygładzone od noszenia. Kość sta-
nowi część kręgu również niedźwiedzia jaskiniowego,
mianowicie jest częścią łuku i wyrostka ościstego.

3) Grot, używany przez człowieka jaskiniowego
jako broń. Zrobiony on jest z dolnej części kości ra-
mieniowej niedźwiedzia jaskiniowego.

Znalezienie kości, noszących na sobie wyraźne
ślady ręki człowieka przedhistorycznego jest bezwą-
tpienia faktem dużej doniosłości naukowej. W Tatrach
znalezione zostały po raz pierwszy. Odkrycia tego
dokonał p. Witkiewicz, znalazł on je w środku grotu
Magóry na jesieni roku 1900, gdy w towarzystwie
p. Limanowskiego i kilku innych wybrał się do tej
jaskini, aby sprowadzić do Zakopanego kości niedźwie-
dzia jaskiniowego, których wielką jaskinia ta zawie-
rała ilość.

Oprócz kartek dr. Stanisława Eljasza-Radzikow-
skiego, p. Limanowski umieścił obok tych kości wy-
zerpujące objaśnienie, mające na celu uwydatnienie

doniosłości naukowej tych okazów, a także wyjaśnie-
nie stanowiska człowieka z grotu Magóry w schema-
cie ogólnie-chronologicznym. Człowiek w Tatrach żył
najprawdopodobniej już przed trzecim maximum
wzmagania się lodowców, należał do rasy Neander-
thalskiej. Dla uzupełnienia swych objaśnień, i dla
ilustracji p. Limanowski umieścił w tem miejscu fo-
tografię plioceńskiego Pitecantropus erectus, odtwo-
rzonego przez amsterdamskiego profesora Dubois na
zasadzie kości, znalezionych na Jawie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

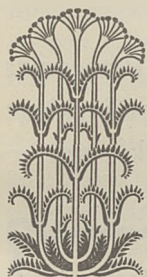
Z. Weyberg.

Lista gości w Zakopanem

od d. 14-go do d. 21-go stycznia.

Nowak Józef	Kraków	Staszczkówka
Myszkowski Marcei	Zapolice	Hot. Skoczyska
Bogdanowicz Leon	Litwa	Kasprusie 15
Dr Godlewski Emil	Kraków	Warszawianka
Miernowska Teresa	Warszawa	"
Rogoziński Leon	Ukraina	«Zakątek»
Grabowski Antoni	Król. Polskie	«Danusia»
Szaniawski Stanisław	Siedlce	«Jordanówka»
Moskwa Franciszek	Kraków	«Szalas»
Mokswa Henryk	Rzeszów	"
Bukajłówna Natalia	Kraków	Kasprusie 26
Kondratowiczowa Bronisl.	Król. Polskie	Kościeliska 86
Wielowiejski Hieronim	Kraków	«Schronisko»
Hryniewiecka Stefania	Król. Polskie	«Pepita»
Orłowski Wincenty	"	Hotel Kuliga
Orłowska Stefania	"	"
Szaniawska Stanisława	"	"
Chudzicka Seweryna	Radom	Ogrodowa 4
de Teisseyre I.	Lwów	Chalubińsk. 7

Razem osób 19. Łącznie z pozostałymi z roku zeszłego 556.



Udzielam lekcji języka angielskiego.

Wiadomość w administracji »Prze-
glądu Zakopiańskiego« ul. Krupówki
kantor Wgo A. Modlińskiego i Sp.

KEFIR

Przecznica Nr. 23.

BAZAR PRZEMYSŁU KRAJOWEGO I. F. J. KOMENDZIŃSKI Zakopane, Krupówki.

Poleca szanownej Publiczności rzeźby własnego wy-
robu. Makaty z Buczacza. Majolikę w wielkim wy-
borze z Kołomyi. Hafty najrozmaitsze w stylu góral-
skim gustownie wykonane. Rozmaite zabawki z drzewa
dla dzieci. Wielki wybór mebli bambusowych i z trzciny
oraz rozmaite koszykarskie roboty. Fartuszki ozdobne
w stylu huculskim. Dywany, chodniki, portyery, ki-
limy, patarafki i t. p. Koce, welniane derki kapy na
łóżka. Peleryny w wielkim wyborze gotowe i na za-
mówienie. Płótna, obrusy, serwety, ręczniki, chustki
do nosa. Serdaczki sukienne haftowane dla pań i dzieci.
Hamaki. Artystyczne malowania na atlasie.

Wszystkie przedmioty są pod gwarancją
wyrobu krajowego.



Kalendarzyk ❁ ❁ ❁ ❁ ❁ ❁ Tatrzański

==== Zakopane i Tatry ====

Przewodnik po Zakopanem i górach, zawierający wszystkie potrzebne wiadomości dla przybywających. — Niezbędny dla gości i turystów. 220 stron druku, 2 mapy kolorowe. Cena w ładnej oprawie kor. 2.40. — Do nabycia w księgarni Zwolińskiego, w Biurze Tow. Tatr. Krupówki 9 i w sklepie S. Ciszewskiego.

ZAKŁAD

naukowo-wychowawczy
w Zakopanem.

Pensjonat dla chłopców z nauką gimnazyjalną i realną do szkół w Galicyi lub w Królestwie Polskiem. — Języki obce, muzyka. Opieka pedagogiczna i lekarska. Adres:

L. Szwejgier, Chałubińskiego 21

Dr. W. TYSZKIEWICZ

ordynuje od 10—12 3—2

willa Polonia — ul. Zamoyskiego 3.

Na brzegu lasu, przy ul. Zamoyskiego

Pensjonat Jordanówka.

Werenda dla kuracyi klimatycznej.

Pokoje z całkowitem utrzymaniem.

Kuchnia wykwintna. Fortepian. Własne konie i powozy.

❁ Roczniki ❁

»Przeglądu Zakopiańskiego«
za rok 1900

w oprawie, są do nabycia w Redakcyi, Przecznicza l. 10, lub w Administracyi, kantor A. Modlińskiego i Sp. przy Krupówkach. Cena 8 koron.

Szanowną Publiczność

zawiadamiam, że przyjeżdżam do Zakopanego zaraz po Popielcu i udzielać będę lekcyi tańców dzieciom do lat 12-tu.

Uprzejme zgłoszenia proszę adresować teraz: Kraków — Mały Rynek, później: Zakopane — Skoczyska.

Józefa Ekerowa
nauczycielka tańców.

WILLA „JASNA“

Nowo założony **HELENY BRZEZICKIEJ**

Pokoje z werandami z całym utrzymaniem na zimę i lato.

Wjazd od ulicy Jagiellońskiej i Starej Polany przez „Knoblachówkę“